GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

PIĄTEK

2. SIERPNIA 1918.

NR. 170.— R. XXVI.

CENA N-ru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.393), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Lloyd George w... Berlinie!

Bazylea. „Nationalztg." donosi z Kopenhagi, że pismo „Extrabladet" rozstrzelonym drukiem przyniosło na czele numeru wiadomość, iż pacyfistycznie usposobione koła angielskie pracują usilnie nad tem, aby doprowadzić do rozpoczęcia rokowań pokojowych przez nawiązanie bezpośredniego porozumienia między wojującymi stronami. Porozumienie takie byłoby możliwe w ten sposób, aby Lloyd George otrzymawszy wolny przejazd udał się do Berlina i tam zetknął się z kierującymi sferami niemieckimi. Pacyfiści angielscy proponują, aby Lloyd George na konferencyi z sekretarzem stanu Hintzem omówił obecne położenie polityczne.

Pismo duńskie donosi, że podobno Lloyd George zgodził się (!!) na ten plan i że także rząd niemiecki nie zachowuje się wobec niego odpornie. (I to piszą seryo).

Co robi armia angielska?

Zurych. Wojskowi sprawozdawcy pism szwajcarskich omawiają obszernie pytanie jaką rolę w obecnych wypadkach na zachodnim froncie odegra armia angielska. Jak wiadomo Anglicy w początku obecnej ofenzywy próbowali kilku dywersyjnych ataków na swoim froncie, były to jednak małe przedsięwzięcia. Wprawdzie ponieśli oni w poprzednich walkach ciężkie straty, zostały one jednak już wyrównane nowymi kontyngentami wojsk. Zręczne użycie Amerykanów w walkach nad Marną wskazuje na to, że gen. Foch trzyma prawdopodobnie wojska angielskie jako ostateczną rezerwę, której użycie zależy od dalszych planów armii niemieckiej. Zadaniem ich będzie prawdopodobnie zatrzymanie przeciwatakiem nowej ofenzywy niemieckiej.

CEL AKCYI GEN. FOCHA.

Genewa. „Matin" donosi, że członkowie komisyi wojskowej odjechali z frontu do Paryża. Wskazywałoby to na fakt, iż w operacyach wojennych nastąpi dłuższa przerwa. Celem dalszej akcyi gen. Focha jest prawdopodobnie odebranie z powrotem Soissons oraz usunięcie nacisku niemieckiego na przedpola Reims przez odpowiednio skierowany atak flankowy.

Anglicy w Archangielsku.

Berlin. „Voss. Ztg." przynosi drogą na Szwecyę obszerne relacye o tem w jaki sposób Anglicy przygotowali obsadzenie Archangielska przez wojska koalicyi. Akcya ta rozpoczęła się już z końcem czerwca. Najpierw przybyły oddziały serbskie z Murmanu, potem zaś w początku lipca małe oddziały angielskie i włoskie. 10-go lipca stało w mieście 500 żołnierzy koalicyi z 20 oficerami oraz oddział ochotniczy rosyjski w sile 400 ludzi. Ekspedycya ta pozostawała pod wodzą majora Bertou. Sowiet miejscowy przestraszony temi przygotowaniami zarządał od konsula angielskiego Younga, aby oddziały stojące załogą w Archangielsku albo złożyły broń, albo też zostały wycofane. Konsul obiecał to ostatnie i istotnie 400 ludzi wyjechało, jednak tylko na to, aby w kilka dni potem powrócić z znaczniejszymi posiłkami. Nadeszły także już i aeroplany wojenne.

KIERENSKIJ WERBUJE.

Berlin. Berliński „Morgenpost" donosi z Rotterdamu: Wedle doniesień z pism londyńskich z Francyi, przed odjazdem z Paryża Kiereńskij przeprowadzał akcyę werbunkową wśród b. oficerów rosyjskich w celach interwencyi przeciw bolszewikom. Zwerbował ich wielką ilość. Obecnie ma się udać na front salonicki, ażeby pozyskać dla tej samej sprawy znajdujących się tam Rosyan.

KOMUNIKAT WŁOSKI.

Wiedeń. Z wojennej kwatery prasowej. Komunikat sztabu włoskiego z 31 lipca: W nocy na 28 lipca zaskoczyli niespodzianie nasi strzelcy alpejscy wysunięty posterunek nieprzyjacielski w Val Gaone i wzięli załogę do niewoli. W dolinie Brenty podjął nieprzyjaciel w nocy na 30 lipca po gwałtownym ogniu niszczącym na nasze pozycye i bezpośrednio sąsiadujący kraj na tyłach naszych linii znacznemi siłami kontratak na nasze linie na Corone (na południowym stoku Sasso Rosso). W zdecydowanym kontrataku i po gwałtownej walce z bliska piechota nasza odparła gładko nieprzyjaciela. Przeciwnik musiał się cofnąć, przyczem pozostawił w naszych rękach karabiny maszynowe i miotacze płomieni oraz kilku jeńców.

KOMUNIKAT FRANCUSKI.

Wiedeń. Z wojennej kwatery prasowej. Komunikat sztabu francuskiego, 31 lipca popołudniu. Niemcy zaatakowali po silnem przygotowaniu artyleryjskiem nowe francuskie pozycye na wschód od Oulchy les Chateaux. Francuzi odparli niemiecki szturm i utrzymali swe linie nienaruszone. Na prawym brzegu Ourcq wywiązały się gwałtowne walki na północny-wschód od Ferre en Tardenois. Wieś Seringes przechodziła z ręki do ręki i została ostatecznie zajętą amerykańskim kontratakiem. Liczne niemieckie napady koło Mesnil, St. George na wschód od Mont Didier, w lesie kapłańskim, na prawym brzegu Mozy i w Wogezach nie dały żadnych wyników. Francuzi dokonali włamania w niemieckie linie na północny-wschód od Pertes i Les Hulus, przyczem wzięli do niewoli jeńców. Na reszcie frontu przeszła noc spokojnie.

KOMUNIKAT ANGIELSKI.

Londyn. Komunikat sztabu angielskiego z 30 lipca rano: W pobliżu Lens, na północ od Bethune i w północnym odcinku naszego frontu wzięliśmy do niewoli jeńców w pomyślnych natarciach i potyczkach patroli. Na południowy-zachód od La Bassee odparto nieprzyjacielskie ataki.

Zamknięcie niemieckiej granicy dla żydów

Wiedeń. Granica niemiecka została zamknięta dla immigracyi żydów z Polski i Litwy. Także robotnikom żydowskim został przyjazd do Niemiec zakazany.

Dr. Hussarek a Polacy.

Wiedeń. Pisma wiedeńskie donoszą, iż według ich informacyi między dr. Hussarkiem a Polakami doszło do porozumienia na następujących podstawach:

1. W Galicyi nie wolno podejmować żadnych administracyjnych zarządzeń bez zgody Koła Polskiego.

2. Ratyfikowanie brzeskiego traktatu będzie odroczone a ministeryum spraw zewnętrznych rozpocznie z rządem ukraińskim rokowania mające na celu rewizyę niektórych postanowień tego traktatu.

3. Rząd akceptuje wszystkie gospodarcze żądania Koła Polskiego odnośnie do Galicyi.

4. Odnośnie do żądań kolejarzy zobowiązał się rząd dać odpowiedź jeszcze przed upływem lipca. Odpowiedź tę otrzymał już faktycznie prezes Koła Polskiego dr. Tertil.

Nowy list Landsdowne'a.

Londyn. Reuter. Lord Landsdowne ogłosił nowy list, w którym zestawia cele wojenne, postawione przez Lorda Georgea, Wilsona i innych mężów stanu; rozprawia się z ostatnią mową Wilsona, która była wzniosłem przedstawieniem sprawy, dla której walczy koalicya, ale brak w niej było jasno określonych warunków pokojowych.

Lord Landsdowne oświadcza dalej, że kamieniem probierczym, by koalicya zwyciężyła, musi być gotowość nieprzyjaciela do usunięcia doktryny radykalnych militarystów i do przyjęcia warunków, o jakich nieprzyjaciel nie myślał, wdając się w ryzykowne przedsięwzięcie. Obecnie trudno osądzić, czy istnieją już widoki do porozumienia w najważniejszych punktach spornych, lecz wkrótce prawdopodobnie takie nastaną. Należy więc być przygotowanym do rozważnego zbadania tych zjawisk i trzeba dać nieprzyjacielowi sposobność do pokazania, czy jego propozycye pokojowe mogą być seryo traktowane.

Błogosławieństwo Ojca św.

Książę biskup X. Sapieha, jako protektor główny Tow. naukowego im. papieża Benedykta XV, otrzymał z Watykanu od kardynała sekretarza stanu pismo z datą 20 czerwca b. r., które w tłómaczeniu z włoskiego opiewa:

Najprzewielebniejszy Książę Biskupie. W pokornie wniesionej suplice do Jego Świątobliwości Papieża Wasza Przewielebność, upraszając o Apostolskie błogosławieństwo, przedłożył zarazem do wiadomości Jego Świątobliwości, że pod protektoratem episkopatu polskiego zostało założone w Krakowie naukowe Towarzystwo dla uprawiania i krzepienia prawa kanonicznego nietylko wśród kleru, lecz także w gronie osób świeckich. Ducha niewzruszonego przywiązania, które łączy Towarzystwo z najwyższą i nieomylną Stolicą prawdy i świętości, stwierdza najwyraźniej miano, które Towarzystwo samo postanowiło przybrać od imienia panującego papieża, protektorat zaś episkopatu polskiego, zwłaszcza biskupa krakowskiego, pod którego powagą i czujną opieką Towarzystwo zamierza rozwijać swą działalność, zapewnia mu najpełniejsze wyniki.

Dlatego też J. Świątobliwość z radością raczył wyrazić swoje wysokie powinszowanie z powodu założenia Towarzystwa, będącego na czasie, a zarazem życzenia, aby przyczyniało się do utrzymania na wysokim poziomie karności kościelnej i chrześcijańskiej kultury wśród tamtejszego zacnego społeczeństwa, oraz do otoczenia nowym blaskiem przykładnego jego życia publicznego i prywatnego, opartego na stałych zasadach przez kościół określonych i udziela z głębi serca Waszej Biskupiej Mości, innym członkom episkopatu polskiego, tudzież członkom Towarzystwa błogosławieństwa Apostolskiego.

Z prawdziwym szacunkiem kreślę się Jego sługą

Piotr Kard. Gaspari m. p.

Obrady Rady stanu.

Posiedzenie dn. 30 lipca rozpoczęło się powzięciem uchwały w sprawie płac nauczycieli szkół elementarnych. Płace te unormowano w ten sposób, że zasadniczą płacę oznaczono na 1200 mk. rocznie. Nadto przyznano dodatki 5 letnie w kwotach od 130 do 520 mk., oraz dodatki wojenne w kwotach od 300 do 540 mk. dla kawalerów, 420 do 660 mk. dla rodzin bezdzietnych, zaś 540 do 780 mk. dla obarczonych większą rodziną.

Następnie omówiono sprawę sprzedaży drzewa firmom spekulacyjnym. Dn. 19 bm. p. Antoni Minkiewicz i tow. zgłosili wniosek tej treści:

„Władze okupacyjne stosują na dużą skalę sprzedaż drzewa z lasów Królestwa Polskiego obcym firmom wywozowym na cele, nie mające nic wspólnego z działaniami wojennemi, jak naprzykład:

a) Sprzedaż, dokonana w 1915 r. przez c. i k. wojskowy zarząd górniczy kilkuset morgów lasu państwowego, tuż obok stacyi Ząbkowice, firmie Grunfeld ze Śląska pruskiego, przeciętnie po 3 i pół marki za metr sześcienny, wówczas, kiedy w tym samym czasie na miejscowe potrzeby odbudowy i kopalniane płacono do 25 marek za metr.

b) O zachęcaniu kupców do wywożenia drzewa poza granice Królestwa Polskiego świadczy wystosowany w ostatnich czasach okólnik c. i k. władz okupacyjnych treści następującej:

C. i k. komenda powiatowa we Włoszczowej
E. N. 1491—K. R.
Ad. M. G. G. Z. L. K. G. Nr. 127. 172/B.
Do P. T.

Włoszczowa, dn. 27-go czerwca 1918 r.

Na zamieszczone poniżej pytania zechce WP. na niniejszem odpowiedzieć i arkusz ten odwrotną pocztą tutaj wrócić:

1. Czy i w jakiej ilości produkuje się u pana drzewo do użytku w kopalniach „Grubenholz", w którym lesie, względnie części lasu odbywa się produkcya, lub też, jeżeli pan jest tylko dostawcą drzewa, gdzie drzewo takie pan zakupuje?

2. Po jakich cenach i w jakiej ilości byłby pan skłonny odprzedać drzewo do użytku w kopalniach „Grubenholz" centrali zakupu drzewa „Ost" w Katowicach?

Rozróżnić tu należy ceny franco za wagon w kolejowej stacyi załadowania, loco w lesie na pniu, lub też w lesie za materyał obrobiony.

Uwaga. W przypadku niniejszym chodzi tylko o drzewo do kopalni okrągłe do 24 cm. środkowej grubości, nie licząc grubości kory. Drzewostan młodszy, niż 50-letni, nie może być ścinany.

Za prawdziwość powyższych odpowiedzi czyni się WP. osobiście odpowiedzialnym.

Za c. i k. komendanta powiatu (podpis).

Z tych i z całego szeregu innych faktów wynika, że rabunkowa gospodarka drzewna w Polsce nie zawsze wywołana jest koniecznościami wojennemi.

Wobec czego i uwzględniając fakty: a) że drzewostan w Królestwie Polskiem jest w stanie bez porównania gorszym, niż w krajach ościennych, b) że na cele odbudowy kraju potrzebne są ilości drzewa nieporównanie większe, niż gdzieindziej, gdzie bezpośrednich działań wojennych nie było, c) że wobec całkowitego wstrzymania wydawania węgli, wydobywanych w okręgu dąbrowskim, na cele opałowe dla ludności okupacyi austryacko-węgierskiej jedynym materyałem opałowym pozostaje drzewo

Rada stanu uchwalić raczy: Rada stanu Królestwa Polskiego wzywa rząd: 1. do przedstawienia projektu prawa, zakazującego wywozu drzewa poza granice Królestwa Polskiego, 2. do przedstawienia projektu prawa o ochronie lasów w Królestwie Polskiem, dostosowanego do obecnego rozpaczliwego stanu tych lasów, 3. do przedstawienia projektu prawa, zakazującego sprzedaży lasów bez aprobaty rządu polskiego.

P. A. Minkiewicz uzasadniając wniosek przytoczył między innymi następujące fakty:

W drugiej części swej odpowiedzi pan szef zarządu cywilnego dowodzi, że ta gospodarka leśna wywołana jest koniecznościami wojennemi. Tymczasem mamy cały szereg faktów i dowodów, które bardzo trudno jest połączyć z temi potrzebami wojennemi. Wydaje mi się rzeczą zupełnie niezrozumiałą, co mogą mieć wspólnego potrzeby wojenne z dokonaną sprzedażą lasów w r. 1915 około 1.000 morgów po cenie 3 i pół mk. za metr sześc., wówczas kiedy na tem samem miejscu to samo drzewo było kupowane przez miejscową ludność po cenie 25 i 30 mk. za metr sześc., a więc po cenie dziesięciokrotnie wyższej. Nie mogę pojąć, co obecna gospodarka leśna w kraju może mieć wspólnego z potrzebami wojennemi. Również nie mogę pojąć, co wspólnego mogą mieć potrzeby wojenne z agitacyą, prowadzoną bardzo usilnie obecnie przez komendę obwodową we Włoszczowie w okupacyi austryackiej, która to komenda poleca firmom handlującym drzewem, do składania swoich ofert na wywóz drzewa do Katowic, a więc poza obręb kraju.

Rada stanu wniosek p. Minkiewicza uchwaliła i przesłała do komisyi rolnej.

Minister spraw wewnętrznych udzielił odpowiedzi na interpelacye członków Rady stanu: Kujawy, Garbińskiego, Kosiora i

---

JERZY TURNAU.

5

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

(Ciąg dalszy).

Zrobił się szmer i odsuwanie krzeseł. Lecz Zosia skinęła głową i odrazu poszła do starszych pań ucałować ich ręce. Następnie usiadła między panem Duraczem a ciotką Zegielską.

— Ktoby się to był spodziewał, że ja o dziesięć lat starszy od ojca pani, będę nad jego grobem przemawiał — zaczął pan Duracz smutnie potrząsając głową, przyczem, jak zwykle patrzał na Zosię tylko prawem okiem, lewe przymrużając, symetrycznie do siwożółtych wąsów, z których jeden zawsze zawadyacko sterczał, drugi zaś zwisał na dół.

— Dlaczego mi pan nie mówi po imieniu, jak dawniej? — zapytała Zosia.

— Dobrze, Zosieczko, wszak znam cię od kołyski. Mój Boże! Ile to wspomnień moich łączy się z Górą. Twego ojca znałem jeszcze studentem, drużbował mi. A teraz on nie żyje i moja żona dawno w grobie... Młodzi opuszczają, człowiek zostaje sam... sam jak palec...

— Proszę do nas często przyjeżdżać, jak za życia tatusia, zapraszała Zosia. Jak pan pozwoli, to i ja czasem konno wpadnę po rady gospodarskie... Bo już teraz nie ma mi kto radzić... stryj Witold tak daleko...

I łzy znowu zwilżyły jej rzęsy.

— A moje kochane dziecko! rozczulił się Duracz. Czegóżbym nie miał pozwolić? Przyjeżdżaj, choćby co dnia, — dla starego twoje odwiedziny, to jak słońce dla zboża!

— Ale pan też będzie przyjeżdżał? Złożę dla pana partyjkę — mówiła już weselej. Ksiądz proboszcz, ciocia Marta.

— Ona kiepsko gra! cichaczem szepnął Duracz, przymrugując mocniej oko i machając ręką.

— Ale się poduczy i ja się nauczę.

— Moje ty kochane dziewczątko — zawołał Duracz i chciał uchwycić i ucałować jej rękę, — lecz Zosia się w mig pochyliła i cmoknęła żylastą rękę zacnego staruszka.

I tak sobie rozmawiali, a raczej rozgadał się teraz pan Duracz, węgrzyna popijając i o dawnych dziejach, o młodości śp. Andrzeja i dziecinnych latach Zosi gawędził.

Obok hrabiny Rzędzińskiej zasiadł pan Jaszczułtowski i ożywioną z nią wiódł rozmowę. Przypominał różne szczegóły z wesela Melsztyńskiego, na którym ostatni raz widział się z hrabiną. A gdy hrabina coś przez stół do syna powiedziała, zapytał Jaszczułtowski.

— Więc Stefan już stanowczo z wojska występuje?

— Całkiem stanowczo. To dobre na pierwsze lata po skończeniu szkół, ale teraz ostatni czas, by zaczął gospodarować. Dwadzieścia pięć lat kończy w tym miesiącu. Mój mąż, pan wie, wiecznie w drodze... Stary Kaszczyński idzie na pensyę.

— Więc już Stefan będzie całkiem samodzielnie?

— No, rozumie pan, jeszcze potrzebuje pomocy, bo nie ma doświadczenia... Bierzemy nowego rządcę.

— Aa — taak? Kogóż takiego?

— Może pan słyszał, Orłowicza.

— Naturalnie, żem słyszał. Bajeczny gospodarz — ale przecież on był u kuzyna pani hrabiny, księcia Koryckiego. Czegóż się rozchodzą?

— O coś się tam znowu pokłócili. Pan zna mego brata stryjecznego, Piotra Koryckiego. Z nim nie tak łatwo.

— Znam, znam, śmiał się uprzejmie Jaszczułtowski. Oo z księciem Piotrem nie łatwo. Ma pani racyę, ha! ha!

— Orłowicz był u niego na dwa zawody. Od miesiąca jest bez posady i jużeśmy przedugodne punkta spisali.

— No, to winszuję. Ogromnie się cieszę, Stefku. — zawołał do siedzącego naprzeciw oficera składając dłoń w trąbkę, by lepiej być słyszanym. Ogromnie się cieszę, że już osiadasz i częściej będziemy cię widywać.

Oficer zrobił uprzejmą minę, a hrabina odezwała się do sąsiada:

— Obawiam się, że Stefan zapomni panu powiedzieć, więc proszę odemnie przyjąć do wiadomości, że na jutro Stefan wezwał kilku przyjaciół na słonki. Proszę więc do nas na obiad, bo przed zachodem się wyruszy.

— O, bardzo dziękuję, — rozpromienił się Jaszczułtowski. Naturalnie, że służę. Ładnie ciągną w tym roku, bo i u mnie...

— Patrz pan, przerwała hrabina półgłosem, jak pan Duracz emabluje Zosię Waldek.

— W starym piecu... zażartował Jaszczułtowski

— Swoją drogą, ma do czego się mizdżyć Przecież to całkiem ładna dziewczyna! Nie uważa pan? — I zaczęła badawczo patrzeć na Jaszczułtowskiego, chcąc go skonfundować i kobiecej ciekawości dogodzić, bo słyszała, iż o rękę Zosi bezskutecznie się ubiegał. Pragnęła wreszcie prawdy się dowiedzieć. Na pewno nikt co prawda tego nie wiedział, bo tylko służba coś przebąkiwała, a nawet Zosia tylko się domyślała. Ojciec nic jej o oświadczeniu Jaszczułta, (jak go nazywał) nie wspominał, dawszy mu po przyjaźni rekuzę, tłomacząc, że Zosia jeszcze za młoda, że przed skończeniem dwudziestu lat, jej nie wyda itd.

Lecz Jaszczułt, szczwany lis, bynajmniej się nie dał skonfundować. Założył monokl, chcąc niby lepiej widzieć Zosię, a przypatrzywszy się jej odpowiedział hrabinie:

— Elle a du chien. Istotnie dziś szczególnie ładnie wygląda w tej żałobie. Cóż to za oczy!

— Trochę skośne i dziś od płaczu popuchnięte, ale ładne.

— Czy nie uważa pani, że ona przypomina księżniczkę Annę Kodeńską z Poznańskiego, co w tym karnawale królowała w Krakowie.

— Tego nie uważam — odpowiedziała hrabina sucho, jakby nie chciała dopuścić, by panna Waldek mogła być podobna do jej siostrzenicy, księżniczki Kodeńskiej, i zwróciła rozmowę na inny temat.

Równocześnie zaś wuj Edzio Grzebski zwykle zanadto ciekawy i mało dyskretny, zamęczał różnemi radami i badaniami panią Martę. Już, gdy usiadł obok niej westchnęła spojrzawszy w górę: „Panie Boże, za moje grzechy!" i przygotowana była na męki. Z początku badał ją, jaki też zrobił Andrzej testament, kto będzie teraz kierował gospo-

Woydy — łącznie w sprawie internowanych w Niemczech i Austro-Węgrzech wojskowych i cywilnych Polaków oraz robotników rolnych.

Rada stanu uchwaliła rozpraw nad odpowiedzią ministra spraw wewnętrznych.

Pierwszy zabrał głos p. Garbiński i postawił następujący wniosek:

„Rada stanu Królestwa Polskiego po wysłuchaniu odpowiedzi p. ministra spraw wewnętrznych w sprawie interpelacyi, dotyczącej położenia robotników polskich w Niemczech: wzywa rząd do natychmiastowego zwrócenia się do cesarskiego rządu niemieckiego, aby robotnikom polskim, pracującym w Niemczech, jako obywatelom państwa, nie będącego na stopie wojennej z państwami centralnemi, zapewniono opiekę rządu polskiego oraz wolność pracy, umożliwiającą im normalne warunki bytu oraz zarobki, odpowiadające chwili obecnej".

W głosowaniu wniosek p. Garbińskiego Rada stanu uchwaliła.

Minister spraw wewnętrznych zaznacza, że aczkolwiek z treścią wniosku solidaryzuje się, to jednak ze względów formalnych uważa wniosek za nie do przyjęcia, gdyż zdaniem ministra Rada stanu na zasadzie 26 artykułu swej ustawy nie ma prawa stawiania wniosków podczas rozpraw nad interpelacyą.

Stanowisko ministra spraw wewnętrznych pobudziło kilku członków Rady stanu do gorącej obrony prerogatyw instytucyi prawodawczej.

Z kolei minister spraw wewnętrznych udzielił odpowiedzi na interpelacyę p. Leszczyńskiego w sprawie bandytyzmu i zaznaczył, że dopóki będzie trwał obecny stan rzeczy, dopóty zjawisko rozbójnictwa wykwitać może sporadycznie. Dziedzina władzy wykonawczej, dziedzina policyi należy dotychczas w całości do zarządu władz okupacyjnych. Rząd polski ma przyobiecane przekazanie tej sprawy w formie zgody na zaprowadzenie policyi państwowej w terminie przed 1. października. Możliwe przygotowania są przez nas czynione. O skutecznej walce z bandytyzmem może być tylko wtedy mowa, jeżeli obok policyi wojskowej, sprowadzonej przez okupantów, stanie policya polska, od władzy polskiej zależna i z instytucyami polskiemi związana.

Odpowiedź tę przyjęto do wiadomości.

Na porządek dzienny wchodzi wniosek komisyi petycyjnej dotyczący petycyi mieszkańców ziemi suwalskiej w sprawie zniesienia granicy wewnętrznej, oddzielającej tę część Królestwa od reszty kraju, tej treści:

Rada stanu raczy uchwalić: Rada stanu wzywa rząd do poczynienia usilnych starań o najszybsze przywrócenie integralności Królestwa Polskiego i zniesienie rozporządzeń, wyłączających ziemię suwalską i tak zwane tereny etapowe, wchodzące w skład Królestwa kongresowego, z kompetencyi władz państwowych polskich. Przewodniczący komisyi K. Fudakowski, sekretarz Józef Jabłoński.

W dyskusyi nad powyższym wnioskiem zabierali głos pp.: Fudakowski, dyr. departamentu stanu Janusz ks. Radziwiłł, Garlicki, ks. Scipio del Campo, Studnicki, jeszcze raz ks. Radziwiłł w odpowiedzi p. Studnickiemu i Alfons Parczewski. Po przemówieniach rozlegały się na sali oklaski i okrzyki brawo. Wszyscy mówcy nadzwyczaj gorąco bronili praw ludności Suwalszczyzny i popierali wniosek komisyi petycyjnej.

W głosowaniu Rada stanu wniosek jednomyślnie uchwaliła.

Dyrektor departamentu stanu Janusz ks. Radziwiłł oświadczył co następuje:

Już w komisyi petycyjnej miałem zaszczyt szczegółowo wyjaśnić stosunek rządu polskiego wobec petycyi mieszkańców ziemi suwalskiej i wobec wniosku, uwzględniającego życzenia petentów, który obecnie jest poddany pod obrady tej wysokiej Rady. Pragnąłbym i przy tej sposobności zaznaczyć, że rząd uważał zawsze integralność Królestwa Polskiego Kongresowego, jako punkt wyjścia dla wszelkich dalszych rokowań z rządami okupacyjnemi i z innemi czynnikami miarodajnymi. Mówię o tych rokowaniach, które miałyby przeprowadzić ostateczne uregulowanie granic naszych państwowych. Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy zamykali oczy na fakt niewątpliwy, że w czterech północnych powiatach Suwalszczyzny większość, i to bardzo znaczną większość, stanowią Litwini. Dla poparcia swego oświadczenia muszę się powołać na notę, którą obecnie rząd polski dnia 29 kwietnia b. r. wystosował do rządu niemieckiego i c. i k. austryacko-węgierskiego. Muszę się powołać na tę notę, której treść w zasadniczych punktach jest panom znana z oświadczenia programowego, które złożył w tej wysokiej izbie na drugiem jej posiedzeniu prezes ministrów, p. Steczkowski.

W motywach do wniosku dzisiejszego komisya petycyjna podnosi, że dalsze trwanie tego zarządzenia, mianowicie: oddzielenie Suwalszczyzny od Królestwa Polskiego, zarządzenia, sprzecznego z zasadą integralności Królestwa Polskiego, budzić musi w społeczeństwie polskiem uzasadniony niepokój i obawę o przyszły los ich terenu. Zdajemy sobie jasno sprawę, że w bardzo szerokich warstwach naszego społeczeństwa, a zwłaszcza wśród zainteresowanej bezpośrednio ludności, takie zaniepokojenie wzrasta.

Nie wchodząc w to obecnie, czy te obawy są uzasadnione czy nie, muszę tylko zaznaczyć i to z całą stanowczością, że to lub owo rozgraniczenie terytoryalne jednostek czysto administracyjnych, i to podczas trwania okupacyi, rozgraniczenie, które w naszem pojęciu ma na oku cele czysto wojskowe, nie może w żadnym razie prejudykować o przyszłej państwowej przynależności co do tych terytoryów. Niezależnie od tego rząd polski czynił, czyni obecnie i w dalszym ciągu czynić będzie wszelkie możliwe starania u głównej kwatery niemieckiej, żeby te podziały administracyjne, tak uciążliwe dla ludności, zniesiono. Tyczy się to również t. zw. etapów. Muszę przy tej sposobności zaznaczyć, że starania nasze nie osiągnęły dotychczas pożądanego skutku, chociaż znajdujemy zupełne poparcie miarodajnych czynników jenerał-gubernatorstwa warszawskiego, o czem w oficyalnem piśmie zakomunikowano departamentowi stanu.

W dalszym ciągu swego przemówienia dyr. ks. Radziwiłł zakomunikował co następuje:

W końcu mego wczorajszego oświadczenia zapowiedziałem, że już w najbliższej przyszłości będę mógł zakomunikować tej Wysokiej Izbie, że jedno z zasadniczych naszych życzeń przez władze austryacko-węgierskie zostało uwzględnione. Otóż już dzisiaj mogę i mam prawo Wysokiej Izbie zakomunikować, że oficyalnie zostaliśmy zawiadomieni, iż południowe powiaty, które są administrowane przez zarząd wojskowy austryacko-węgierski i które dotychczas tylko pod względem militarnym zależały od jenerał-gubernatorstwa lubelskiego, z początkiem roku gospodarczego przyszłego, to znaczy już od 1-go sierpnia przejdą także co do zarządu cywilnego i gospodarczego wyłącznie pod administracyę jenerał-gubernatorstwa lubelskiego (okrzyki: brawo! i burzliwe oklaski).

Wobec wyczerpania porządku dziennego wicemarszałek Bądzyński zamknął posiedzenie Rady stanu o godz. 10-tej min. 40 wieczór, zapowiadając następne na 31 lipca na godzinę 4-tą. Ma to już być ostatnie w bieżącej sesyi.

Z Podgewoncia.

(Korespondencya „Głosu Narodu").

W Zakopanem sezon rozpoczął się, t. zn. kalendarzowo zyskał moc prawną z początkiem lipca. W praktyce do ostatnich prawie dni był martwy. Odliczywszy spory kontyngent wojskowych, rozmieszczonych po szpitalach i stałych mieszkańców Zakopanego, letników widać było niewielu. Ruch przedwojenny, a nawet pierwszych lat wojny należał do wspomnień, turystyka to niejako muzealna przeszłość, którą obserwować można głównie na kartach z widokami.

Choć, swoją drogą, życie płynie, ale jakieś inne, nieswojskie, niesamowite. Od południa grzmią w kawiarniach muzyki, którym przysłuchuje się czasami kilkanaście nawet osób. Artyści krakowscy wystąpili na scenie, sala była zapełniona, telepata cieszył się powodzeniem, koncertom nie brak słuchaczy, kina mają swoich stałych widzów i entuzyastów. Zupełnie jak w Krakowie lub innem Podgórzu. Ale ruchu na ulicach brak, przez dni kilkanaście nie widziałem ani jednej furki zakopańskiej, ani razu nie słyszałem śpiewu górali, w Kuźnicach pustka i martwota, w Jaszczurówce, dziś włoskiej kolonii, jeńcy tną drzewo w tartaku, w Kościeliskach chodzą na wycieczki same tylko autentyczne barany. Pensyonaty zajęte zaledwie w jednej trzeciej, język polski ma tam wprawdzie prawo obywatelstwa, choć naogół przeważa znany w pewnej tylko części Krakowa dyalekt. Wyobraźmy sobie taką scenę: W restauracyi, prawie pustej, zajętych kilka stołów. Przy jednym mnoga ilość różnej płci i różnego wieku osobników zajada poziomki. Obserwujący zaś powtarzają znany już i skądinąd dyalog: Tate! czy poziomka ma nogi? — Idź, ty głupi! — No, to ja zjadłem pluskwę... Stół poziomkowy okazuje wyraźne niezadowolenie z rozprawiającego głośniej sąsiedztwa. Zadowolenia zresztą niełatwo wogóle znaleźć. Ceny zakopiańskie n. p. bynajmniej nie uprzyjemniają letnikom życia. Skromniutki obiad, godny zaiste żołądka najwytrwalszego patryoty, wyciąga z kieszeni najmniej kilkanaście koron. Na rynku kulinarnym panują niepodzielnie surogaty napojów i potraw, od których jeśli konsument nie dostaje hiszpańskiej choroby, to w każdym razie nie dostanie i tuszy. Dobre to jest może z tego względu, że asceci dzisiejsi, mniej jadając, mniej chodzą po turniach i nie kręcą członków.

Wycieczkowców odstręcza przytem i co innego. Wieść gminna bowiem niesie, że hale, pyrcie i granie zaludnione są nowoczesnymi Janosikami. Tamten tańczył z cesarzową, następcy jego mają zaś podobno apetyt na torby z prowiantami turystów. Groźne imię dezertera odstrasza więc śmiałych podróżników. Rzeczywistość nie przedstawia się tak tragicznie.

Po stronie węgierskiej mają się kryć dezerterzy-cyganie. Ci ostatni, zapewne, że mogą być przy bliższem poznaniu mniej sympatyczni. Chodzą również miejscami po odległych halach osobliwi dezerterzy, jakimi są zbiegli jeńcy rosyjscy. Zainteresowanie ich zwraca się głównie w kierunku tłuściejszych krów i baranów. Skradli gdzieś jednego czy jedną.

Horyzont zakopański, to uśmiechnięty blaskami słońca, to bijący ulewą szalonego deszczu, monotonny dosyć mimo wdzięków przyrody, ożywił się wreszcie nieco w dniach ostatnich. Pociągi wyrzuciły świeże transporty gości, zaroiło się nawet na chodnikach, odetchnęli z uczuciem ulgi hotelarze, restauratorzy i właściciele pensyonatów. Biorąc pod uwagę, że każdy śmiałek, który odważy się przebywać w Zakopanem, musi opłacić się kilkudziesięciu koronami dziennie, łatwo wyobrazić sobie powód radości tych filantropów. Na usprawiedliwienie ich można wprawdzie dodać, że żyjemy w Galicyi, po tej stronie Tatr, gdzie gospodarka nasza zależna jest od tysiąca różnych konieczności wyższego rzędu i rodzaju. Za to na bliskiem południu, tam za Zawratem, Garłuchem, Łomnicą i Krywaniem, tam gdzie do Szmeksów i Czorb zjeżdżają tłuści zwolennicy paprykarzu i ubrylantowane damy, gdzie rojno i gwarno jak przed wojną, tam produkty jadalne i produktów tych ceny mogłyby zachęcić niejednego śledziennika północy.

Na koniec przecież jedna sensacya. W Zakopanem, tak w Zakopanem, a więc w Galicyi, jest szewc-dziwotwór-unikat. (Nazwiska nie wymieniam z ostrożności). Szewc ów za przybicie podeszwy, odlatującej od buta znanego mi osobiście obywatela, zażądał i zadowolił się zapłatą j e d n e j korony. Fakt ten w gronie najszerszem wywołał zrozumiałe poruszenie. Uwiecznić go, wydaje mi się nieodpornym obowiązkiem. x.

Zakopane 31 lipca.

Wojsko polskie we Francyi.

Wychodzący w Kopenhadze „Polak w Danii" pisze pod powyższym tytułem:

W czerwcu 1917 r. prezydent republiki francuskiej podpisał dekret, mocą którego miała być zorganizowaną we Francyi odrębna armia polska, która by walczyła jako samodzielna jednostka bojowa.

We Francyi jest wprawdzie mało Polaków. Ale polska komisya wojskowa udała się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, by wśród tamtejszych Polaków rozwinąć agitacyę i werbować ochotników do armii polskiej we Francyi.

Wprawdzie młodzi Polacy urodzeni w Ameryce, jako obywatele amerykańscy muszą wstępować do armii amerykańskiej, ale mimo to jest tam jeszcze dużo Polaków, którzy nie będąc obywatelami amerykańskimi, są zdatni do służby wojskowej. Z pośród nich utworzono dotąd za zezwoleniem władz amerykańskich jednę dywizyę czynną, która już dziś jest we Francyi, przewieziona okrętami amerykańskiemi, a drugą t. zw. rezerwową, która ma wypełniać luki powstałe w pierwszej dywizyi z powodu bitew.

Armię polską uzbroił i utrzymuje rząd francuski, rząd amerykański zaś dał każdemu, kto w tej armii służy, prawo powrotu do Ameryki bez względu na to, czy będzie zdrów czy kaleką. Prócz tego Polacy amerykańscy czynią zabiegi, by rząd amerykański przyznał żołnierzom i oficerom z tej armii polskiej we Francyi prawo do pobierania po wojnie, jeśli wrócą do Ameryki, takiej samej emerytury (stałego pobierania wsparcia), jak innym żołnierzom amerykańskim.

Prócz tego armia polska we Francyi oddaną została pod zarząd i opiekę Polskiego Komitetu Narodowego, uznanego przez Anglię, Amerykę, Francyę i Włochy.

KRONIKA.

Z miasta.

Z MIASTA. Po kilku dniach rozpaczliwej wprost aury, zaświeciło dzisiaj słońce, przynosząc pociechę rolnikom i tym mieszkańcom miast, których rodziny bawią na t. zw. wilegiaturze. Piszemy „tak zwanej" bo często prócz powietrza niczego na niej dostać nie można. Ojcowie rodzin niéraz kilka razy w tygodniu odbywają smutne pielgrzymki na dworzec, objuczeni tobołami żywności. Kraków ma więc aprowidować obecnie i swoich mieszkańców i wszystkich letników. Chwalebne zadanie, niestety — nie dające się wykonać, gdyż targi krakowskie świecą stale pustkami. Dzisiaj nie doniesiono prawie nic. Jedynie tylko owoce jako tako dopisały.

Po południu obradować będzie w Centrali handl. kraj. komisya węglowa. Wicepr. Sare ma zażądać wydatnej pomocy dla miasta w sprawie dostawy węgla. Czy jednak co wskóra, jest bardzo wątpliwe. Miasto nie może się zdecydować na zakupno własnych kopalń i sprawa, która zapowiadała się bardzo dobrze, przewleka się w nieskończoność, bo jak słychać nie można obecnie znaleźć znawcy, któryby kopalnie owe odpowiednio oszacował.

Wczoraj pewne sfery Krakowa przeżyły dzień pod znakiem strachu. Dotyczyło to różnego rodzaju gentlemanów, włamywaczy i pokrewnych przedsiębiorców, gdyż policya urządziła na nich zorganizowaną wyprawę. Wprawdzie o tem nie wolno było pisać w Krakowie, tylko w... Morawskiej Ostrawie, ale to już jest taki sposób traktowania prasy krakowskiej, że wiadomości lokalne w naszych dziennikach się konfiskuje, przepuszcza natomiast te same wiadomości podawane przez żydowski organ polski, wychodzący n. p. w Morawskiej Ostrawie, wogóle gdziekolwiek poza obrębem naszego miasta. Nazywa się to fachowo... uspokajaniem umysłów.

WIADOMOŚCI OSOBISTE. Ks. Biskup krak. Sapieha wyjechał z Krakowa na kilka tygodni.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA została z dniem wczorajszym na czas feryj wakacyjnych zamknięta dla użytku publicznego, a to całkowicie przez miesiąc sierpień, we wrześniu zaś po południu. Z dniem 1 października Biblioteka będzie znowu otwartą przez cały dzień.

BRAK NAFTY. Mieszkańcy naszego miasta użalają się na bardzo wielki brak nafty, która nawet nie może wystarczyć im na oświetlenie mieszkań. Jak się dowiadujemy z kompetentnych źródeł, z powodu wielkiego zapotrzebowania nafty, a równocześnie jej braku, ustalono przydział na sierpień dla właścicieli większych realności po 2 litry, mniejszych po 1 litrze, dla rzemieślników po 2 litry. Od września nastąpi przydział zimowy nafty, który będzie później ogłoszony. Obecny przydział wynosi 3.000 litrów miesięcznie, gdy zapotrzebowanie przekracza 30.000 litrów. Jak słychać, na miesiące zimowe ma być przydzielonych po 12.000 litrów.

DOROŻKARZE PRZECIW NOWEJ TARYFIE. Jutro, t. j. w sobotę o godz. 6 po południu odbędzie się w sali Izby rękodzielniczej zgromadzenie właścicieli dorożek. Celem zgromadzenia jest protest przeciw ustanowionej nowej taryfie dorożkarskiej w Krakowie.

ŚMIERĆ POD KOŁAMI TRAMWAJU. Wczoraj przy przystanku tramwaju na skrzyżowaniu ul. Lwowskiej z ul. Słowackiego w Podgórzu, wypadł mały chłopiec z tramwaju, wpadł na szyny między główny wóz a „kuplówkę" i zginął na miejscu.

ROBOTY REGULACYJNE. Budowa nowego kolektora na Dębnikach, która w ostatnich czasach postępowała bardzo powoli, skutkiem trudności przeprowadzenia go przez ulicę Madalińskiego, obecnie posuwa się raźniej i dosięgnęła ul. Barskiej. Obecnie budownictwo miejskie rozpocznie budowę nowego kolektora na alei Słowackiego, który rozpoczęty w roku 1914 przez prywatnego przedsiębiorcę, a w czasie wojny zarzucony, dotąd czekał na wybudowanie.

REGULACYA MŁYNÓWKI. W najbliższych dniach budownictwo miejskie w myśl postanowienia Rady miejskiej przystąpi do uregulowania zaniedbanego kanału Młynówki.

Z Polski i ze świata.

ZGON PROF. UNIW. LWOWSKIEGO. Ze Lwowa donoszą, że zmarł tam wczoraj po południu dr. Jan Raczyński, specyalista chorób dziecięcych, profesor Uniw. lwowskiego i prymaryusz szpitala dziecięcego im. św. Zofii. Ś. p. dr. Jan Raczyński studyował medycynę w Krakowie, ożeniony był z córką prof. Uniw. Jagiellońskiego ś. p. dra Pareńskiego. Przed kilku miesiącami pojechał do Jarosławia do chorej i tam został tknięty paraliżem. Sprowadzono go do Lwowa, i od tego czasu nie podniósł się z łoża boleści.

KOLONIA WAKACYJNA DLA DZIECI SZKOLNYCH W KOCHANOWIE. Na wzgórku pod lasem szpilkowym, w pośrodku dużego ogrodu, gęsto obsadzonego w czworobok świerkami, znajdują się zabudowania kolonii, czysto i hygienicznie urządzonych.

W pięknem tem letnisku znalazło w roku bieżącym pomieszczenie przeszło 200 dzieci, obojga płci. Przy zdrowem czystem powietrzu i dobrem odżywieniu zmieniają one w krótkim czasie swój wygląd z smutnego i wybladłego na wesoły i rumiany. Mają tu dzieci różne rozrywki jak przedstawienia amatorskie, i z lampą magiczną, śpiewy, wspólne wycieczki, różne gry, krążnik, huśtawkę itp. zabawy.

Wszystko odbywa się pod rodzicielską opieką P. Teofila Orszulskiego, wiceprezesa Kolonii wakacyjnej i Jego małżonki.

Nadzór nad dziewczynkami powierzono P. Helenie Lukowicz, nad chłopcami P. Janowi Buchale zawodowym siłom nauczycielskim, z czego wywiązują się bardzo sumiennie.

Ponieważ w tym nad wyraz ciężkim czasie, jakim jest piąty rok wojny, Komitet Kolonii wakacyjnej w Krakowie, zmuszony był walczyć z wieloma trudnościami, nim zdołał zabezpieczyć egzystencyę kolonii, przeto za trudy poniesione dla dobra młodzieży, należy się Członkom tegoż Komitetu uznanie i serdeczne podziękowanie ze strony rodziców.

WYSTAWA prac uczniów kraj. szkoły stolarskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej, obejmująca prace rysunkowe i wyroby stolarskie, została dziś otwarta i potrwa do niedzieli 4 b. m. włącznie.

POMOC DLA ZAKOPANEGO. Sekcya III przemysłowo-handlowa Centrali odbudowy kraju, przyznała gminie Zakopane pożyczkę w kwocie 200.000 koron na budowę chłodni przy rzeźni, udzieliła miastu 120 lamp naftowo-żarowych, przyznała gminie pożyczkę na budowę sieci elektrycznej, w sumie 400 tysięcy koron, oraz pożyczkę 400 tysięcy koron na budowę łazienek, na warunkach bardzo dogodnych, bo na długi szereg lat i prawie bezprocentowo.

CO SIĘ DZIEJE U NAS NA PROWINCYI? Z Żabna nad Dunajcem piszą nam: Miasteczko nasze ucierpiało tak bardzo podczas inwazyi, że dotąd zaledwie kilku bogatszych pozwoliło sobie na mniejsze restauracye swych zniszczonych domów i to wskutek pomocy Centrali odbudowy. Obecnie restauracya wszelka ustała z powodu braku cegły. W ruchliwem przed wojną miasteczku teraz wszelkie życie ustało. —

— Dochodzą do nas autentyczne wieści z pobliskiej Dąbrowy, wywołujące wielkie zaciekawienie o odkryciu i konfiskacie wielkiego magazynu tłuszczów, wartości 200.000 koron, oprócz tego złota, srebra, pieprzu i ogromnej ilości papierowych pieniędzy. Niestety — nie tylko po większych, lecz także po naszych małych miasteczkach znika wszelka uczciwość, a bierze górę karygodna lichwa.

APTEKARZE LWOWSCY WOBEC UBOGICH. Ze Lwowa donoszą, że aptekarze tamtejsi zaprzestali z dniem wczorajszym wydawać ubogim leków, za które im gmina płaci, a to z powodu rzekomo zbyt nizkiej opłaty. Korespondent nadmienia, że za te leki płaci się w myśl obowiązującej taryfy aptekarskiej. Fizykat wdrożył odpowiednie kroki.

MSZA POLOWA NA STOKACH CYTADELI. Dzienniki warszawskie donoszą: W nadchodzącą niedzielę, jako w przeddzień 146-tej rocznicy pierwszego rozbioru Polski, 54-tej stracenia Rządu Narodowego, 3-ciej ucieczki Moskali z Warszawy, ksiądz Antosz, kapelan wojsk polskich, odprawi o godzinie 10-tej, pod krzyżem Traugutta, uroczyste nabożeństwo za Ojczyznę, oraz poświęci ogrodzenie drogiej pamiątki.

POWIDŁA Z BURAKÓW. Z Warszawy donoszą: W celu powiększenia zasobów produktów spożywczych, wytwarzanych dla aprowizacyi ludności kraju, niektóre cukrownie w Królestwie Polskiem czynią starania o uzyskanie pozwolenia na wyrób powideł z buraków cukrowych z dodawaniem pewnego procentu cukru krystalicznego i miodu w celu usunięcia zapachu buraków. Powidła takie już są wyrabiane w niektórych cukrowniach niemieckich.

DZIENNIK POLSKI W CHARBINIE. W dalekiej Mandżuryi poczęło wychodzić codzienne pismo polskie, przeznaczone zarówno dla tamtejszej kolonii polskiej, jak i żołnierzy polskich i polsko-amerykańskich. Zapoczątkowanie wydawnictwa polskiego w Charbinie było dziełem ś. p. Franc. Piłsudskiego, brata brygadyera, który niedawno utonął w Sekwanie.

†

Dr. JAN RACZYŃSKI

Profesor Uniw. lwowskiego,

urodzony w r. 1865 w Nowym Sączu, po ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 1 sierpnia 1918 roku we Lwowie.

W smutku pozostała żona i dzieci zapraszają Kolegów, Przyjaciół i Znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 3 bm. o godzinie 5 popoł. we Lwowie z domu żałoby przy ul. Romanowicza l. 5, na cmentarz łyczakowski.

---

darstwem, z kim Zosię trzeba swatać, a od swatania Zosi przeszedł wogóle na sprawy matrymonialne.

— Niech-no mi pani powie, kochana pani Marto, jak to było właściwie z małżeństwem pani?

Marta zaperzyła się, bo każdy, co ją znał, wiedział, że była to sprawa, którą trzymała w tajemnicy i nikt tej delikatnej materyi nie poruszał. Za namową bowiem rodziny, a głównie swojej matki, która w rok po tej całej historyi umarła, wyszła za mąż za człowieka, którego nie lubiła, nie mówiąc o jakimkolwiek zakochaniu, bo był stary, brzydki i w peruce. Żyła z nim zaledwie miesiąc, poczem powróciła do matki. Zyskała separacyę kościelną, nosiła jednak nazwisko męża. Bliższych szczegółów nikomu nigdy nie opowiadała, — toteż teraz po takim zagadnieniu Edzia udała, że nie słyszy, i odwróciła się do sąsiadki z drugiej strony.

— Niech pani nie udaje, że nie słyszy. Przecież jesteśmy w niejakiem powinowactwie, więc może mi pani opowiedzieć.

— Cóż to pana tak interesuje?

— Ot, tak sobie. Ciekawym, chciałbym wiedzieć — możebym też coś pani poradził...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem [illegible]